

Piotr Zychowicz, *Pakt Ribbentrop–Beck, czyli jak Polacy mogli u boku III Rzeszy pokonać Związek Sowiecki*, wyd. Rebis, Poznań 2012

Opublikowanie późnym latem ubiegłego roku książki Piotra Zychowicza *Pakt Ribbentrop–Beck* dało asumpt do krótkiej i dość burzliwej dyskusji, toczonej głównie w pismach i na portalach internetowych szeroko pojętego obozu prawicy. Miała ona bardzo emocjonalny charakter — antagoniści autora nierzadko miast polemiki kwitowali książkę bon motem i zarzutem bieżącej szkodliwości politycznej. Abstrahując od oceny zasadności tej krytyki, należy zaznaczyć, iż raczej mają twierdzący, że tak naprawdę Zychowicz nie pisze o roku 1939, ale korzystając z kostiumu historycznego najbardziej ekstremalnego momentu w narodowej historii, celuje w terażniejszość i przyszłość polskiej polityki¹. W szczególności interesuje się polityką oraz sposobem myślenia obozu określanego mianem patriotycznego, którego część — cokolwiek napisaliby najbardziej zaciekle „polemiści”, w obiegu internetowym zarzucający mu wpisywanie się w epatowanie pedagogiką wstydu czy nawet pisanie na zapotrzebowanie zagranicznych ośrodków — autor stanowi i którego powietrzem oddycha. Reakcje na książkę były zresztą zupełnie konwencjonalne, przewidziane i opisane w całości na jej stronach, same w sobie uzasadniając jej napisanie. Tu jednak koń jak jest, każdy widzi — warto byłoby może przyjrzeć się materii, z której utkano wspomniany kostium, aby określić jakość ekstrapolacji i wniosków.

Książka Zychowicza jest oczywiście w związku z powyższym oraz z nieweryfikowalnym „alternatywnym” charakterem pracą nie *stricte* historyczną, lecz publicystyczną. Można zasadnie powiedzieć, że nie wnosi do zagadnienia nic jakościowo nowego. Publicysta zebrał po prostu tezy kilku wcześniejszych autorów i zreferował je, od siebie dodając parę odważnych, powodujących rezonans twierdzeń. Przekłada się to na język książki: polemiczny, ognisty, momentami irytujący, a także obszerne czerpanie z dawniejszej publicystyki, szczególnie ze spuścizny Stanisława Maciekowicza.

Pakt Ribbentrop–Beck można podzielić na dwie główne części: opis tego, co faktycznie się zdarzyło, i projekcje autora o alternatywnej przyszłości. Na pierwszej płaszczyźnie Zychowicz jest „zadłużony” u Grzegorza Górskiego i Eugeniusza Cezarego Króla. Od tego pierwszego zaczerpnął, zresztą w nawet złagodzonej formie, krytyczny opis polityki Józefa Becka, przedstawiony w rozprawie *Wrzesień 1939. Rozważania alternatywne*. Od Króla, autora monumentalnej i fundamentalnej pracy *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945*, Zychowicz zaczerpnął w zasadzie całość opisu stanowiącego rdzeń jego tez propolskiego zwrotu w polityce Niemiec za czasów Hitlera, łącznie z ilustracjami². Oczywiście to, co Król jako historyk przedstawia beznamytnie, ostrożnie i w sposób zdystansowany, zostaje przekształcone w materię publicystyczną, jednak bez przeniewierstwa czy deformacji. Nie jest zatem tak, że Zychowicz tka

¹ S. Twardoch, *Polskość wymyślona na nowo*, „Rzeczpospolita” 20 października 2012 r.

² E.C. Król, *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945*, Warszawa 2006, s. 116–205.

swoją opowieść — jak to bywa przedstawiane — li tylko, a nawet głównie z jakichś rozproszonych, marginalnych dla ich dorobku wypowiedzi profesorów Wieczorkiewicza czy Łojka. Sam opis stanu faktycznego należy zatem ocenić jako wystarczająco solidny na potrzeby pracy tego rodzaju. Przesadzona wydaje się jednak mimo wszystko krytyka Brytyjczyków — być może Zychowicz idzie zbyt mocno tropem Stanisława Mackiewicza. Rząd JKM zdawał sobie sprawę co się święci już na początku 1938 roku, próbował mobilizować przeciwko Niemcom wszelkie możliwe konstelacje, pomijające wbrew Francji Sowieców tak długo, jak się dało, za to obejmujące faszystowską Italię, potykał się jednak o własną bezsilność. Przekonująco opisał to wspomniany prof. Górski³. Można również wskazać pewien dość istotny brak w opisie relacji polsko-niemieckich, odnoszący się do pewnej współpracy technicznej w dziedzinie okołomilitarnej. Otóż np. nadzieja polskiej broni pancерnej, projektowany w latach 1938–1939 czołg 14TP, miał być napędzany... niemieckim silnikiem firmy Maybach, sprzężonym z układem przeniesienia napędu tej firmy⁴. Zmiana sytuacji politycznej w 1939 roku uniemożliwiła realizację kontraktu, jednak wcześniej bynajmniej nie był on uznawany przez żadną stronę za niemożliwy ze względów zasadniczych. Prawdopodobne też, że polscy specjaliści uzyskali wgląd w dokumentację niemieckiego czołgu Neubaufahrzeug, do którego bardzo zastanawiające podobieństwo wykazywał wstępny projekt czołgu średniego autorstwa Biura Badań Techniki Broni Pancерnej z roku 1937. Ponadto jeszcze w pierwszych miesiącach roku 1939 Niemcy nie czynili przeszkód prowadzonym w uzależnionych od nich już wtedy Czechach rozmowom o zakupie dla WP czołgów zakładów Škoda lub CKD⁵, a niemiecka Wspólnota Interesów chciała w Polsce ulokować montownię samochodów ciężarowych, która przyczyniłaby się do wzrostu niķlej wciąż motoryzacji kraju. Można wspomnieć jeszcze o kredycie clearingowym z jesieni 1938 roku. Wszystkie te elementy wzmacniają zasadniczą tezę książki o braku wrogich zamiarów III Rzeszy względem Polski aż do wiosny roku 1939.

Materia alternatywnych projekcji jest rzecz jasna dużo bardziej ulotna, stanowiąc w sporej mierze grę przekonań i wierzeń, podatną na przerysowania oraz interpretacyjną jednostronność. Jeżeli chodzi o przewidywaną rolę Polski w wysiłku zbrojnym postulowanego aliansu na froncie wschodnim, nie da się ukryć, że Zychowicz w znacznej mierze uprawia hurraoptyzm. W kwestii wojskowej wynika on z bazowania na twierdzeniach kolegi spod skrzydeł prof. Wieczorkiewicza, dra Tymoteusza Pawłowskiego, któremu nie bez podstaw zarzuca się brak ostrożności w konkluzjach i swobodne podejście do historii, przekładające się na malowanie stanu armii Rydza-Śmigłego w przesadnie jaskrawych barwach⁶. Zychowicz nie jest specjalistą militarnym, czego dowiódł np. w opublikowanym niedługo po książce artykule w „Rzeczypospolitej” o rzekomej militarnej zdradzie Aliantów we wrześniu 1939 roku, pełnym zasadniczych błędów rzeczowych⁷ — grzeszy zatem sporą przesadą. Nie wydaje się, aby w razie wojny z Sowiecami w roku 1939 armia Stalina, dysponująca gigantyczną przewagą materiałową nad polską armią, miała aż tak pruć się w szwach, jak chciałby tego przytaczany w książce prof. Wieczorkiewicz. Owszem, jej bezwładność, fatalne wyszkolenie oraz dowodzenie ułatwiłoby bezsprzecznie WP obronę, jednak bardzo wątpliwe, że przekształciłoby się to w spacer do Kijowa. Należy pamiętać, że wojsku sowieckiemu, walczącemu w dużo trudniejszych warunkach, udało się mimo wszystko

³ G. Górski, *Wrzesień 1939. Rozważania alternatywne*, Warszawa 2000, s. 32–33.

⁴ J. Magnuski, A. Kiński, *Czołg pościgowy 10 TP i czołg szturmowy 14 TP*, „Poligon” 1/2009, s. 4 nn.

⁵ K. Rudy, *Polacy i czeskie czołgi*, „Nowa Technika Wojskowa”, numer specjalny 4, s. 15 nn.

⁶ J.S. Tym, *Jeden autor, dwie książki — refleksja negatywna, czyli wojsko II Rzeczypospolitej w krzywym zwierciadle*, „Przegląd Wojskowo-Historyczny” nr 1/2010, s. 174 nn.

⁷ P. Zychowicz, *Sojusznicy Becka. Ulotki zamiast bomb*, „Rzeczpospolita” 1.09.2012. Artykuł ten, obok w najwyższym stopniu dyskusyjnej tezy, zawiera zupełnie kuriozalne twierdzenia, które dotyczą np. braku niemieckiego lotnictwa na froncie zachodnim w pierwszych dniach września 1939, podczas gdy w istocie stacjonowało tam ponad 1000 maszyn bojowych.

kilka miesięcy później postawić Finlandię w położeniu beznadziejnym, przez co kraj ten musiał podjąć rozmowy pokojowe. Podobnie jest z możliwym według autora wkładem w wysiłek zbrojny w sojuszu z Niemcami. Wojsko Polskie roku 1939 było, mimo „wysp” nowoczesności, bardzo zabiedzone, pozbawione *de facto* artylerii ciężkiej, z zupełnie fatalnymi perspektywami w zakresie transportu motorowego, nie rozumiało właściwie wojny prowadzonej za pomocą wielkich formacji zmechanizowanych i nie było do niej przygotowane, czego dowiodła bezradność wobec Panzerwaffe we wrześniu⁸. Brakowało nawet pomysłu na oddziały, które w zakresie operacyjnym mogłyby skutecznie powstrzymać ruch wielkich jednostek szybkich przeciwnika — nie były nim na pewno Oddziały Motorowe, znane pod mianem brygad pancerno-motorowych, zdecydowanie zbyt słabe i występujące w za małej liczbie, a trzeba pamiętać, że na froncie wschodnim przyszłoby im mierzyć się z kilku tysiącami czołgów zorganizowanych w liczne dywizje. Niedostatecznie uzbrojona, słaba kawaleria nie była co prawda gotowa do walki z żadnym regularnym przeciwnikiem, a w kręgach wojskowych łamano sobie głowę, co z nią właściwie zrobić. Jej sukcesy w 1939 roku były zdecydowanie epizodyczne. Dość słabo ponadto wyglądało dowodzenie powyżej poziomu dywizji, co wojna z Niemcami wykazała z całą mocą. Modernizacja bardzo jeszcze w późnych latach 30. rachitycznego przemysłu była znów oparta na zachodnich, głównie francuskich, kredytach i dostawach, a przestawienie zwrotnicy na Niemcy musiałoby chwilę potrwać. Na przykład wszystkie wymienione przez autora prototypy samolotów bojowych miały być napędzane silnikami francuskimi lub brytyjskimi⁹. Dałoby się oczywiście wcześniej czy później znaleźć niemieckie lub włoskie zamienniki, jednak proces przezbrajania wojska zostałby przez zmianę konstelacji sojuszniczej zakłócony. Zychowiczowe 40 dywizji wysyłanych na Sowiety w 1941 roku i piękne szarże wnoszące decydujący wkład w triumfy aliansu należą zatem włożyć między bajki¹⁰, co oczywiście bynajmniej nie oznacza, że z WP nie dałoby się wydestylować znacznie mniejszego, ale nadal znaczącego rdzenia zdadnego do działań ofensywnych, z bardzo prawdopodobnym istotnym wpływem na sytuację. Aż do 1944 roku bowiem na froncie wschodnim o przechyleniu się szal wagi na którąś ze stron decydowało bardzo niewiele, nawet i 10 dywizji więcej plus jednostki odciążające przy okupacji czy w walce z partyzantami (KOP i kawaleria byłyby tu niechybnie bardzo efektywne) mogłoby pomóc wziąć Moskwę albo zapobiec katastrofie stalingradzkiej (lub jej odpowiednikowi w innym czasie i miejscu — pamiętajmy, że poruszamy się w zaburzonym przez zmianę warunków wyjściowych układzie czasoprzestrzennym). Można też zakładać, że Wojsko Polskie rosłoby w siłę z wpływem czasu, przyswajając sobie nowe sposoby prowadzenia wojny¹¹ i absorbując, tak jak Włochy czy Węgry, jakieś przepływy technologii z Niemiec (niekoniecznie od razu np. technologie raketowe, wystarczyłyby Panzerfausty, działa czołgowe czy wspomniane silniki lotnicze), wspomagające niewystarczający ze względów historycznych potencjał własny. Nawet w odpowiedniku rzeczywistego roku 1944, następującym w wyniku braku powodzenia ofensywy w zmienionych warunkach, przesuniętym zapewne o jakiś rok, Wojsko Polskie postawiłoby więc odpowiednikowi operacji „Bagration” bardzo srogie warunki. Wbrew bowiem potężnemu przekonaniu o sowieckiej wszechmocy, ofensywy roku 1944 udały im się tak dobrze dlatego, że aliansi zachodni wylądowali w Normandii, masakrując tam oczekujących na nich Niemców, wskutek czego operacji „Bagration” przeciwstawa-

⁸ K. Rudy, *Polska broń pancerna w przededniu września 1939 roku. Czy można było zrobić więcej?*, „Nowa Technika Wojskowa”, numer specjalny 13 listopada 2012, s. 4 nn.

⁹ E. Malak, *Prototypy samolotów bojowych. Polska 1936–1939*, Wrocław 1990, s. 156–157.

¹⁰ Za punkt odniesienia mogą służyć problemy napotymane podczas formowania armii przeznaczanej do walki na Froncie Wschodnim przez Węgrów dysponujących bazą przemysłową porównywalną z polską; zob. P. Szabo, *Łuk Donu 1942–1943*, Warszawa 2000, s. 22 nn.

¹¹ Przykładem może być rozwój organizacyjny i techniczny wojsk fińskich; zob. np. Z. Lalak, *Dywizja Pancerna gen. Rubena Lagusa*, „Nowa Technika Wojskowa” numer specjalny 13, listopad 2012, s. 60 nn.

wiła się początkowo tylko jedna słaba dywizja pancerna, a we Francji i Belgii stacjonowało ich 11¹². Oparty na powyższych przesłankach scenariusz można podsunąć w nawiązaniu do wysuwanego przez niektórych poważnych krytyków Zychowicza zarzutu niedostatecznego rozważenia różnych wariantów rozwoju sytuacji: co mogłoby się stać, gdyby Sowietci jednak przetrzymali uderzenie i parli na Zachód, później jednak, z większymi trudnościami, bardziej wykrwawieni niż to faktycznie miało miejsce, Niemcy chwiały się w posadach, a kraje środkowej Europy nadal nie poniosły bardzo znaczących strat, nie byłyby dotknięte bombardowaniami, a Polska dysponowała krzepką armią i przygotowywałyby się do walki o własne terytoria. Czy w takim wypadku nie mogłaby nastąpić zmiana sojuszy mniej komfortowa niż w wizji Zychowicza, lepsza jednak niż bezwarunkowe wpadnięcie w ręce sowieckie? Rekapitułując, można zatem rzec, że autor nieraz poważnie szkodzi własnej sprawie, wystawiając się na krytykę czy wręcz wyszydzenie przez brak ostrożności w formułowaniu wniosków, wynikający pewnie z nieznamomości pewnych istotnych zagadnień. Nie dostrzega też argumentów za własnymi тезami, np. braku w scenariuszu alternatywnym Wojny Zimowej, która z jednej strony natchnęła Niemców przesadnym optymizmem, z drugiej dała Sowietom wiele do myślenia, ucząc ich faktycznie walki w warunkach zimowych, kierując we właściwym kierunku prace konstruktorów czołgów czy pokazując, do czego służy lekceważony do tej pory pistolet maszynowy¹³. Bez niej zapewne droga do całkiem skutecznych czołgów KW przez kłopotliwe wielowieżowe monstra trwałaby znacznie dłużej, produkcja pe-emów zostałaby na większą skalę rozwinięta znacznie później, w wyniku alarmujących meldunków piechoty, która nie radziłaby sobie z wrogiem dysponującym przewagą intensywności ognia z bliska, a Generał Zima byłby pod Moskwą równie straszny dla obu stron.

Odchodząc od kwestii militarnych, które sam autor uważa za mniej ważne w książce — co szkodzi jednak, jak pokazaliśmy, realności rysowanych scenariuszy — można wreszcie powątpiewać w bardzo odważne wizje polityczne na Wschodzie. Jako się rzekło, Polska miałaby spore kłopoty z odpowiednim zaopatrzeniem własnej armii, dlatego trudno byłoby jej skutecznie występować w roli patronki Ukraińców, Białorusinów czy antykomunistycznych Rosjan. Problemy w tym zakresie, spowodowane wielością wzajemnie sprzecznych nurtów (nacjonalizmy *versus* antykomunistyczne nurty wielkorosyjskie), zapewne nie pozostały bez wpływu na niewykorzystanie potencjału narodów sowieckiego imperium przez Trzecią Rzeszę¹⁴. Wypada też zapytać, czy stosunki z Ukraińcami musiałyby być aż tak idylliczne, nawet jeżeli nacjonalizm poza Galicją był znacznie słabszy. Również obraz swego rodzaju stosunków w trójkącie Polacy–Żydzi–Niemcy zdaje się być nadmiernie optymistyczny, chociaż co do zasady teza, że los tych drugich byłby radykalnie lepszy niż w rzeczywistości, jest uzasadniona dobrze. Trudno jednak traktować jako model Finlandię z jej mikroskopijną, zasymilowaną społecznością mojęszową. Przy okazji należy wytknąć przyjmującemu pozę ekstremalnego piłsudczyka Zychowiczowi mało sensowne ataki na endecję w odniesieniu do sporu o kształt Polski po Wielkiej Wojnie, tudzież traktatu ryzykownego — żeby móc, nie wystarczy chcieć, a samej wizji nie wleje się do baków czołgów ani nie zapakuje do taśm karabinów maszynowych. Bardziej fundamentalnym zarzutem wydaje się praktyczne pominięcie — w spektrum rozważanych alternatywnych przebiegów wypadków — ewentualności niewykluczonego przecież tymczasowego choćby sukcesu koalicji pod wodzą Trzeciej Rzeszy i stabilizacji kształtowanego przez nią porządku. Autor, być może z ostrożności, być może z braku intelektualnej odwagi, nie dopuszcza myśli o zawarciu pokoju z mocarstwami zachodnimi, a należy pamiętać, że między przewidywanym upadkiem Związku Sowieckiego a wejściem Aliantów w posiadanie broni nuklearnej minęły ponad 3 lata. Bardzo prawdopodobne, że triumf Niemców na Froncie Wschodnim postawiłby Wielką Brytanię w krytycznym położeniu na Bliskim oraz Środkowym Wschodzie, co stanowiło-

¹² D. Jędrzejewski, Z. Lalak, *Niemiecka broń pancerna 1939–1945*, Warszawa 1993, s. 156–158.

¹³ W. Głębowski, R. Matuszewski, T. Nowakowski, *Indywidualna broń strzelecka II wojny światowej*, Warszawa 2000, s. 123.

¹⁴ J.W. Gdański, *Zapomniani żołnierze Hitlera*, Warszawa 2005, s. 161 nn.

by ekwiwalent przywoływanej przez Zychowicza za pamiętnikami Churchilla sytuacji zbudowania przez Trzecią Rzeszę broni nuklearnej i wymuszenia kapitulacji Londynu. W tym miejscu interesująca mogłaby być analiza nazistowskich koncepcji europejskich jako potencjalnej podstawy nowego ładu kontynentalnego¹⁵.

Podsumowując, należy ocenić, że kostium historyczny został uszyty dostatecznie: książka Zychowicza wykazuje tu spore słabości, które jednak nie dezawuuują stawianych tez, jeżeli pamiętamy o jej publicystycznym charakterze. Z uwagi na niechęć profesjonalnych historyków do mierzenia się z materią wydarzeń niebyłych trudno oczekiwać w dającej się przewidzieć przyszłości ujęcia bardziej systematycznego, toteż *Pakt Ribbentrop–Beck* zyska zapewne rolę swoistego klasyka, do którego będą nawiązywać rozmowy o teraźniejszości i przyszłości, toczone między przedstawicielami szkoły emocjonalno-sentymentalnej a tej, która pragnie postrzegać siebie jako realistyczną.

Jan Przybylski

¹⁵ J. Laughland, *Zatrute źródła Unii Europejskiej*, Warszawa 2002, s. 51–52.